

Marek Sztarbowski: Liryka romantyczna

Łąki kwitnące i sady pełne drzew,
przed domem kwiaty jednostronnie piękne -
wszystko, co natchnie w obłędzie poetę
pisze, pieczęcią kropki kończąc wiersz.

Kończy wiersz, ale płynie w nim już krew
i w wymyślonym świecie dziki zwierz
walczy ze zwierzem. W najeżoną sierść
atramentowa przemienia się treść.

Las cofnął się pod naporem stalówki,
źle napisane padły smukłe sosny,
bo słowa o nich były nazbyt proste
w zamkniętym świecie za pieczęcią kropki.
Ponad poety wymyślonym domem
księżyc chce w niebie roztrzeszczyć się soplem -
tymczasem świeci wciąż majowe słońce
w nieskończoności jak upiorny sen
i mój ty Boże, napisany Boże -
już sam niewiele teraz tu pomożesz,
choćbyś i za ten świat przelać chciał krew.

Sam literackim bywałem Judaszem -
zdradzając w nocy mój prawdziwy świat,
w myślach tworzyłem własne, wydumane,
księżyc srebrniki za każdy mi słał.

...

Poeci są bez serc, bez ducha - szkieletem swych wymyślonych ludów.

Napisze taki wiersz o księżycu i kropka, koniec (przeciwieństwo

koniec, kropka). A przecież w wierszu księżyc był w pełni

i takim już pozostał na zawsze. Poeta powinien z czasem wrócić

do swojego wiersza i zmienić księżyc w pełni na półksiężyc.

W tym samym wierszu zakochana dziewczyna ze Słupska wzdycha nocą

tęskniąc za swoim ukochanym marynarzem z Piotrkowa Trybunalskiego

przebywającym obecnie na Morzu Karaibskim.

I co z tego? - Autor skończył wiersz, księżyc pozostał cały czas w pełni,

a ona do końca wierszowanego świata wzdycha do chłopca.

Nie dostaje okresu, bo nie ma księżycowego miesiąca i w końcu myśli,

że jest z marynarzem w ciąży. Poszłaby do ginekologa,

ale oczywiście Autor go nie przewidział i nie napisał

choćby w postscriptum, więc jest coraz bardziej zaniepokojona.

Mija miesiąc, drugi i trzeci, mijają lata, a ona nie ma okresu,

ani nie rodzi. Mija wieczność a jej chłopiec wciąż nie wraca

z Karaibów, choć w wierszu obiecał, że za pół roku do niej wróci

z pękiem świeżych bananów. Może znalazł sobie inną?

Zapomniał, bo od stu lat już do niej nie pisze

w tym wierszu na po.ółkłej k.rtce gdzieś na dnie szuflady?

Dziewczyna umiera z niepokoju i tęsknoty, ale przecież

nie może umrzeć, albowiem Autor nawet i o tym nie pomyślał,

że podmiot liryczny chciałby kiedyś umrzeć tak samo,

jak i on sam umarł już wiele lat temu.

A skoro jego czas się zatrzymał, tym bardziej nic tu już

więcej się nie wydarzy, nic nie zmieni, więc i ona chce

w końcu odebrać sobie życie. Ba... sobie - jak, skoro jest

własnością Poety, a ten już od dawna nie żyje?

Ech, dziewczyno z wiersza, gdybym cię tak wcześniej przeczytał -

zmieniłbym zakończenie, uśmiercił marynarza ze Słupska,

lub przynajmniej wniósł w twój świat motyla, świeży powiew

wiatru, zakorkowaną butelkę znalezioną o świcie na plaży z karteczką,

której już nie dasz rady odczytać, ale będziesz wiedziała, że to ode mnie.

Tylko ja piłbym tanie wina na Morzu Karaibskim. Tylko ja,

mimo tego, że strasznie cię kocham w tym wierszu, byłem

kiedyś na jego zewnątrz.